Rok XLI Niedziela 8 lipca 1934 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 27

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., półr. 10 zł., kwart. 5 zł., miesięczna 1·70 zł. Zagranicą 26 zł. Numer poj. 40 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują: X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Michał Rękas.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Tow. „Bibl. Religijna". Lwów, Nr. 500.778.
Rękopisów nie zwraca się.

KU ODNOWIE!

Powołana przez J. Em. X. Prymasa Hlonda Rada Społeczna, w skład której wchodzą najwybitniejsi nasi socjologowie: X. Biskup Teodor Kubina, Prof. Dr. Leopold Caro, Prof. Dr Ludwik Górski, X. Dr. Edward Kozłowski, X. Prof. Dr. Andrzej Mytkowicz, X. Dr. Jan Piwowarczyk, X. Rektor Antoni Szymański, X. Prof. Dr. Aleksander Woycicki — ogłosiła odezwę (datowaną dn. 15 maja b. r.), w której wzięła sobie za zadanie „uwypuklić podstawowe zasady społeczne Kościoła, poddać ocenie współczesne warunki życia społecznego i gospodarczego ze stanowiska katolickiej etyki społecznej i w świetle encykliki „Quadragesimo anno" wysnuć praktyczne wskazania".

Sumarycznie a jasno ujęte są w trzech członach odezwy (I. Społeczne zasady Kościoła, II. Zło naszych czasów. III. Droga reform) odnośne zagadnienia, którym powinno się — rzecz jasna — jak najwięcej poświęcić uwagi, aby „zło czasów" usunąć, skierowując życie społeczne i gospodarcze na właściwą „drogę reform" na gruncie zasad nauki Chrystusowej. — Niechże więc ta odezwa Rady Społecznej przy Prymasie Polski będzie pobudką do jak najszerszego, jak najgruntowniejszego i owocnego zajęcia się sprawami idących przez świat przemian i odbudowy społeczno-gospodarczej! Niech istotnie będzie sygnałem popularyzacji u nas społecznych encyklik papieskich!

*

Powiedział ktoś, że encyklika Leona XIII „Rerum novarum" została ogłoszona za późno, bo już wszedł był wtedy w robotniczy świat socjalizm, — że gdyby wcześniej była się okazała, katolicyzm społeczny byłby zajął odrazu silniejsze pozycje w ruchu robotniczym i wogóle w życiu społeczno-ekonomicznem narodów. Jeśli głębiej rzeczy się rozpatruje, ze spokojem, to nietrudno zrozumieć, że kwestja to całkiem niewłaściwa i nawet bezprzedmiotowa pomawiać Kościół o jakieś „spóźnienie", bo zasady społeczne Kościoła są znane od pierwszego wieku jego istnienia; chodziło tylko o ich przypomnienie i sprecyzowanie w obliczu nowoczesnych warunków — o głos przestrogi na czasie i pozytywne wskazania ze strony Stolicy Apostolskiej. Ta przestroga i te wskazania przyszły, kiedy powinny były przyjść. — W każdym zaś razie nie za późno została ogłoszona encyklika Piusa XI „Quadragesimo anno"!... Ale to zależy od wszystkich przedstawicieli społecznej myśli katolickiej i czynu katolickiego, od wszystkich ludzi orjentujących się w sytuacji, aby ona się wobec przyszłości nie „spóźniła"!...

Owszem, pozycje zajęte przez socjalizm materjalistyczny z jednej strony, a liberalizm pogański z drugiej, w gruncie maleją i słabną i trzymane są coraz bardziej niepewnie; chwieją się wszystkie inne koncepcje, systemy czy bez-systemy — idzie przełom, jakiego dzieje nie znają — bo przyjść musi i był — wobec tych łamańców i lawirowań, w jakie z winy „ślepych wodzów" narody się dostały — stanowczo nieunikniony. Wszystko to się snuje konsekwentnie od wielkich przemian w dziejach — przemian, które (jak „humanizm", „odrodzenie" etc.) bezpośrednio nie dotykały nawet spraw gospodarczych... Po średniowieczu, gdyby nowoczesna kultura, zamiast się odciąć odeń, była nawiązała do zdrowych zasad średniowiecza — i tak dopiero „odrodziła się" i „oświeciła", zapewne nie znalazłby się był świat dziś nad tą paszczą przepaści, nad jaką naprawdę stoi! Ale nie pozywajmy przed sąd ludzki Opatrzności Bożej i — nie wyręczajmy Wszechmogącego w osądzie błędów ludzkiej umysłowości i woli, w minionych cza-

sach popełnionych! Raczej baczmy, aby — *quantum in nobis est* — nie były popełniane błędy nowe... przez niezrozumienie i opieszałość wobec wielkich zadań!

Dziś, gdy z jednej strony organizuje się i tężeje „królestwo ciemności", rzecznikiem którego jest „katolicyzujący" się komunizm, z drugiej strony panuje w świecie jeden wielki rozgardjasz, ogólne „roztrzęsienie" poglądów, zasad i życia, rozprzężenie i zepsucie wiązań społecznych — i niema przecież poza katolicyzmem ani siły organizacji, ani systemu, by się mógł przeciwstawić, jako rozczyn odrodzenia — to jakże wielkie są zadania katolicyzmu!...

Odnowić wszystko w Chrystusie — to jest zawsze hasłem Kościoła, nawołuje Ojciec św., — ale w tych naszych czasach jak najintensywniejsze w tym kierunku działanie jest pilnym nakazem, najistotniejszym obowiązkiem katolików, więc też przedewszystkiem naszym...

Dlatego, do istotnych (choć drugorzędnych) obowiązków duszpasterza należy bezwzględnie: popularyzacja myśli i zasad społecznych Kościoła, popularyzacja encyklik społecznych w szerokich masach społeczeństwa; jest to też zresztą objęte zadaniami Akcji katolickiej... Ale bo też to przykre, że dziś jeszcze wielu z ogółu społeczeństwa, z robotników, z ludu — nie słyszało o papieskich encyklikach społecznych albo coś wie tylko *„quasi per transenam"* — i stąd w mętnie pojęć agitatorzy wrogich Kościołowi „konstelacyj" do dziś sieją najordynarniejsze brednie o stanowisku Kościoła wobec spraw społecznych, gospodarczych. — Godzi się tedy stwierdzić — poprostu przypomnieć i podkreślić — że obowiązkiem każdego kapłana, duszpasterza, oraz każdego światłego katolika, katolika czynnego i pełną duszą gorliwego — znać encykliki papieskie nie tylko pobieżnie, ale gruntownie, znać społeczne zasady Kościoła i ich znajomość szerzyć!

Zwrócenie na to uwagi, ponownie, — bo czyniliśmy to nieraz, — z okazji wzmiankowanej odezwy Rady Społecznej uważaliśmy za swój obowiązek. Słusznie bowiem powiedziano w zakończeniu tejże odezwy: „Jeśli co może Polskę, jak i ludzkość całą, wyzwolić z obecnego chaosu, to tylko zdecydowane wejście na drogę przemian, wysuniętych przez Piusa XI, a głęboko uzasadnionych względami etycznemi".

Trzeba to zaś jasno sobie uprzytomnić, że to wejście na wskazaną drogę przemian zależy od wielu rzeczy i od wielu... ludzi. Każdy z nas atoli ma w tym względzie coś do zrobienia, by czas jego i możliwość przybliżyć. Nie zależy to ani wyłącznie od rządów, ani wyłącznie od społeczeństw, lecz, jak powiedzieliśmy, zależność jest wielostronna; zależy też od czynników pośrednich między rządami i szerokiemi społeczeństwami. Trzeba więc we właściwym zakresie czynić wszystko co możliwe w tym względzie, i jak najwięcej!

*

Powyższe nasze uwagi z konieczności są bardzo ogólne, do „zaczepionych" jednak zagadnień powrócić nam przyjdzie nieraz. *Simplex.*

WŁADZA SPOWIEDNIKA W ROKU JUBILEUSZOWYM

(Dokończenie).

2. Zamiana ślubów.

a) Spowiednik dla słusznej przyczyny może zamieniać na inne dobre uczynki wszelkie śluby prywatne, nawet zastrzeżone Stolicy Apostolskiej lub zaprzysiężone.

Ślub jest prywatny, gdy został złożony bez współudziału Kościoła; publiczny, gdy został przyjęty w imieniu Kościoła przez uprawnionego przełożonego. Z ślubów prywatnych tylko dwa są zastrzeżone Stolicy Apostolskiej, i to, gdy je złożono bezwarunkowo i po ukończonym osiemnastym roku życia, mianowicie: ślub dozgonnej i doskonałej czystości i ślub wstąpienia do zakonu z ślubami uroczystemi.

b) Gdy zajdzie ważna przyczyna, spowiednik może zamienić ślub doskonałej i dozgonnej czystości, początkowo publicznie a nawet uroczyście złożony w uroczystej lub zwykłej profesji zakonnej, jeśli penitent już przedtem otrzymał zwolnienie od ślubu ubóstwa i posłuszeństwa.

c) Natomiast nie może zamienić ślubu czystości, złożonego przy przyjmowaniu subdiakonatu, chociażby duchowny został potem cofnięty do stanu świeckiego.

d) Jeśli zamiana ślubu naruszyłaby prawa osoby trzeciej, nie może tej zmiany dokonać bez dobrowolnej zgody strony zainteresowanej.

e) Ślub niegrzeszenia lub inne śluby pokutne można zamienić na takie pobożne uczynki, któreby w równej mierze zabezpieczały przed upadkiem w grzech. Ślub pokutny (votum paenale) należy do kategorji ślubów warunkowych i polega na tem, że ślubujący na wypadek popełnienia jakiegoś grzechu, zobowiązuje się do wypełnienia pewnych uczynków pokutnych, n. p. za każde bluźnierstwo ślubuje odmówić klęcząco cząstkę różańca i t. p.

f) Władzę zamiany ślubów należy rozumieć w znaczeniu szerszem, czyli spowiednik może zamienić ślub nietylko na uczynek równej, ale nawet i mniejszej wartości moralnej, niż przedmiot ślubu zamienianego.

3. Udzielanie dyspens od wadliwości (irregularitates).

Na podstawie kan. 990 § 2, każdy spowiednik w tajnych i niecierpiących zwłoki wypadkach, gdy ponadto nie można się odwołać do ordynarjusza a równocześnie grozi niebezpieczeństwo zniesławienia, może dyspensować od wadliwości z tajnego występku z wyjątkiem wadliwości z rozmyślnego zabójstwa i faktycznego spędzenia płodu. Dyspensy tej może udzielić w tym jedynie celu, by duchowny mógł godziwie spełniać przyjęte już święcenia. Nieprawidłowymi spowodu występku są: 1) odstępcy od wiary, heretycy i schizmatycy, 2) ci, którzy bez koniecznej potrzeby przyjęli chrzest z rąk akatolika, 3) żonaci lub duchowni wyższych święceń i zakonnicy po ślubach, którzyby usiłowali zawrzeć małżeństwo, choćby tylko cywilne, z jakąkolwiek kobietą, i mężczyźni, którzyby usiłowali zawrzeć takie małżeństwo z kobietą związaną węzłem małżeńskim lub ślubami zakonnemi, 4) ci, którzy popełnili rozmyślne zabójstwo lub spowodowali spędzenie płodu i ich wspólnicy, 5) ci, którzy okaleczyli siebie lub innych, albo targnęli się

na własne życie, 6) duchowni, którzy zajmując się medycyną lub chirurgją spowodowali śmierć jakiejś osoby, 7) ci, którzy nie mając święceń, spełniają akt władzy święceń zastrzeżony duchownym wyższych święceń i ci, którzy spełniają czynności liturgiczne, pomimo, że jest im to zakazane wskutek kary kościelnej (kan. 895).

Na czas jubileuszu władza ta jest znacznie rozszerzona.

a) Spowiednicy mogą dyspensować od wszystkich wadliwości, pochodzących z tajnego przestępstwa. Z władzy tej mogą korzystać tylko w spowiedzi i w zakresie sumienia, niekoniecznie jednak w wypadkach naglących, lecz w każdym wypadku i nietylko w tym celu, by duchowny obarczony wadliwością, mógł sprawować czynności wynikające z przyjętych już święceń, ale również, by mógł przyjąć wyższe święcenia.

b) Jednak od wadliwości pochodzącej z umyślnego zabójstwa i faktycznego spędzenia płodu mogą dyspensować w tym tylko celu, by penitent mógł spełniać funkcje przyjętych święceń.

4. Udzielanie dyspens od przeszkód małżeńskich.

a) Spowiednik może dyspensować od tajnej przeszkody pokrewieństwa w trzecim i drugim stopniu linji bocznej nawet gdy się schodzi z pierwszym (w szóstym i czwartym dotykającym czwartego lub trzeciego według sposobu obliczania, używanego w Kościele wschodnim), o ile pokrewieństwo pochodzi z nieślubnego pochodzenia. Dyspensy tej można udzielić tylko dla konwalidacji już zawartego małżeństwa.

b) Od tajnej przeszkody zbrodni, wynikającej 1) z cudzołóstwa z wzajemnem przyrzeczeniem zawarcia małżeństwa lub 2) z cudzołóstwa połączonego z usiłowaniem zawarcia małżeństwa nawet cywilnego *(nemine machinante)*, może udzielić dyspensy tak dla zawarcia małżeństwa, jak i dla konwalidacji już zawartego. Konwalidacji należy dokonać według kan. 1135, czyli przez prywatne i tajemne ponowienie zgody małżeńskiej przez strony, względnie przez stronę świadomą przeszkody z występku. Ponadto spowiednik obowiązany jest nałożyć w obu wypadkach zbawienną, ciężką i długotrwałą pokutę.

5. Zamiana warunków jubileuszu.

Dla zyskania jubileuszu Ojciec św. przepisał następujące warunki: a) spowiedź, b) Komunja św., c) trzykrotne nawiedzenie czterech kościołów wyznaczonych przez ordynarjusza (gdy w jakiejś miejscowości niema tylu kościołów, wówczas trzeba nawiedzić: trzy kościoły po 4 razy, dwa po 6 razy, a jeden 12 razy) i d) odmówienie w czasie nawiedzenia naznaczonych modlitw.

a) Od spowiedzi nie można zwolnić nikogo, choćby nawet nie poczuwał się do żadnego grzechu; nie wystarczy spowiedź roczna lub nieważna, zatem po odprawieniu spowiedzi jubileuszowej trwa w swej mocy przykazanie kościelne o rocznej spowiedzi.

b) Również Komunji św. nie wolno zamieniać na inne pobożne uczynki. Wyjątek należy uczynić jedynie dla tych chorych, którzy wogóle nie mogą przyjąć Komunji św. np. dla cierpiących na ciągłe wymioty. Dla dostąpienia odpustu jubileuszowego wystarczy Wiatyk, nie wystarczy natomiast Komunja św. wielkanocna. Zatem kto przyjmie Komunję św. dla zyskania jubileuszu, nie zadośćczyni tem samem obowiązkowi przyjęcia Komunji św. wielkanocnej.

c) Co do nawiedzeń spowiednik może albo zwolnić z nawiedzenia wyznaczonego kościoła, albo umniejszyć liczbę nawiedzeń.

Zwalniając od nawiedzenia wyznaczonego kościoła, każe nawiedzić inny, dla osoby proszącej o zmianę dogodniejszy kościół lub kaplicę, tak, by liczba nawie-

Akumulatory i lampki

Mam wieczór wolny. Zasiadam w starym, wygodnym fotelu i włączam radjo. Z interesującą książką w ręku mam zamiar spędzić kilka miłych, spokojnych godzin przy dźwiękach pięknego koncertu.

Mija kwadrans. Nagle stop! Muzyka się rwie, ucieka. Kręcę w tę i tamtą stronę. Nie pomaga. Otwieram pudło. Cóż u licha. O biada! Akumulator się wyczerpał. Dowidzenia! Już po koncercie! A taki był właśnie piękny program... i taki jedyny wolny wieczór...

Przeszła mi już ochota i do czytania. Uleciał dobry humor. Z głową podpartą na dłoni, z oczyma wbitemi w aparat radjowy dumam nie wesoło...

Co do drucików, śrubek, zatyczek i Bóg wie czego jeszcze. Ani nie wiem jak się nazywają te wszystkie części składowe. Cóż one w tej chwili warte? Co potrafią zdziałać? Każda na swej placówce, każda we właściwy sposób dokręcona i gotowa do pracy — a wszystkie bezużyteczne, wszystkie martwe, bo akumulator się wyczerpał.

Podła historja...

Zapadam w coraz głębszą zadumę. Powoli znika mi z przed oczu aparat radjowy, ściany mego pokoju, a z pamięci ulatuje nieudana audycja koncertu. Ani się nie spostrzegłam, że już tkwię myślami gdzieindziej, mianowicie w SMP.

Nasze SMP... co tu kółek, śrubek, przewodów i anten! Każdy członek, każde Stow. — to część składowa. Wszyscy w napięciu, wszyscy sprężeni do pracy. Nie można powiedzieć, aby nie było postępu w pracy, aby nie było owoców. Owszem, tak. Ale, ale... coś mi w tem wszystkiem jeszcze nie dogadza. Tu i tam luka, tu i tam blichtr, dużo szastania, mało pogłębienia. Pocieszam się, jak mogę. Pamięć przywodzi wciąż nowe przykłady, dowody ofiarności, poświęcenia. Jednak to nie pomaga. Nie oszukam sama siebie. Chciałabym się zachłysnąć wielką pieśnią, a tu zaledwie cicha muzyczka się sączy.

Akumulatory... lampki...

Kto odgrywa ich rolę w SMP? Zastanawiam się głęboko... I nagle przypomina mi się dawno temu przeczytana książka. Coś świta w głowie. Zaraz, jak to było?

Jednym skokiem jestem już przy mojej szafce bibljotecznej. Pewnym ruchem ręki sięgam we właściwe miejsce. Jest. Wyciągam. Przewracam kartki. Tak. Mam. W tem samem nawet miejscu — nie omyliła mnie pamięć wzrokowa. Czytam:

„Nikt tu na ziemi nie zna powodu tych nawróceń pogan w najodleglejszych zakątkach, tej heroicznej siły i wytrwałości prześladowanych chrześcijan, niebiańskiej radości męczonych misjonarzy. A wszystko

dzeń wyniosła dwanaście. Zwolnienie bowiem z nawiedzenia naznaczonego kościoła nie jest równoznaczne ze zmniejszeniem liczby nawiedzeń.

Tylko osoby chore lub mające poważną przeszkodę mogą uzyskać zamianę nawiedzeń na inne dobre uczynki.

Spowiednik nie może dowolnie korzystać z wymienionych upoważnień, ale jest zobowiązany w sumieniu uwalniać od nawiedzeń tylko wtedy, gdy zachodzi słuszna i poważna przyczyna. Zamieniając warunek nawiedzenia czterech kościołów na inne pobożne uczynki, nie powinien naznaczać uczynków, które penitent jest obowiązany spełnić na mocy ścisłej powinności, np. nie może zamienić nawiedzeń na odmówienie godzin kanonicznych, wysłuchanie Mszy św. w niedzielę i t. p.

d) Spowiednik, chociaż zmniejszy liczbę nawiedzeń, nie powinien jednak zwalniać od odmówienia przepisanych modlitw, zobowiąże zatem penitenta do odmówienia wszystkich modlitw, wymaganych przy dwunastu nawiedzeniach; tylko chorym można zmniejszyć wyznaczone modlitwy.

Proboszcz nietylko w spowiedzi, ale i poza spowiedzią *(in foro externo)* może korzystać z władzy zamienienia warunków jubileuszu, ale tylko względem swych parafjan i poszczególnych rodzin, nie zaś względem całej parafji.

Jeśli kto przyjdzie do kościoła w intencji nawiedzenia go, zastanie jednak drzwi zamknięte lub wejście do wnętrza będzie niemożliwe, wystarczy, gdy odmówi przepisane modlitwy przed drzwiami kościelnemi. Nawiedzenie takie powinno być naprawdę pobożne, czyli podjęte dla uczczenia Boga. Cześć ta winna się okazać w skupieniu i uszanowaniu zewnętrznem.

Przepisane modlitwy ustne można odmawiać naprzemian.

Niemi, pragnący dostąpić odpustu jubileuszowego, mogą nawiedzić kościół albo publicznie razem z innymi, albo prywatnie. Przy nawiedzeniu publicznem wystarczy, jeśli z wiernymi modlącymi się wspólnie złączą się myślą i uczuciami, a przy nawiedzeniu prywatnem wystarczy, jeśli przepisane modlitwy rozważą, objawią zewnętrznemi znakami lub przebiegną oczyma.

Jeszcze dwie ważne uwagi, pierwsza z dekretu Penitencjarji, druga z bulli papieskiej:

Spowiednicy powinni dobrze pamiętać wykaz grzechów, cenzur, kar i przeszkód, od których nie mogą rozgrzeszać i zwalniać w roku jubileuszowym.

Duszpasterzy zachęca Ojciec św., by przez odpowiednie kazania, ćwiczenia duchowne i misje przygotowali wiernych i zachęcili do oczyszczenia się z swych win w sakramencie pokuty i do pilnego korzystania z licznych dobrodziejstw miłościwego lata.

O. W. Zmarz, O. Min. Conv.

CHORY MA GŁOS...

(Dokończenie).

Apostolstwo Chorych usiłuje w sposób zupełnie dostosowany do nowoczesnych metod religijnych i lekarskich pomóc choremu do przeżycia choroby w sposób światopoglądowy, psychicznie i religijnie twórczy. Chory ma się stać apostołem, t. zn. jednostką działającą, jednostką czynną, żywotną. Z nastawienia wrogiego, czy negatywnego wobec choroby przechodzi do przyjęcia choroby i przerobienia jej na wartości dodatnie. Za wzorem Chrystusa widzi w cierpieniu wartości zbawiające i społeczne. Chory

---

to jest w związku niewidzialnym z modlitwą ukrytej w klasztorze zakonnicy. Z palcem na klawiszu boskiego miłosierdzia, wpatrzona w światło wiekuiste, dusza milcząca i samotna prowadzi dusze do zbawienia, a Kościół do zwycięstwa.

I później pisze:

— Chcę mieć trapistów w moim wikarjacie apostolskim (diecezji) — mawiał biskup Pekinu (Chiny), Favier. — Pragnę nawet, aby wstrzymali się od wszelkiej zewnętrznej działalności, aby nic ich nie odrywało od modlitwy, pokuty i świętych nauk. Wiem jaką pomoc przyniesie misjonarzom istnienie gorliwego klasztoru kontemplacyjnego wśród naszych biednych Chińczyków.

Wreszcie udało nam się dotrzeć do sfer dotąd niedostępnych. Przypisuję to naszym drogim trapistom"[1]).

Akumulatory w SMP — to członkowie SMP, żyjąc życiem modlitwy. A co to jest życie modlitwy? Czy to pacierz codzienny, niedzielna Msza św., nieszpory, procesje w oktawie Bożego Ciała i kwartalne wspólne Komunje św., a nawet i miesięczne kółek eucharystycznych? Tak, zapewne, to to, — ale to także jeszcze coś więcej.

Jak to wytłumaczyć — kiedy to cała zagadka współpracy Boga z człowiekiem — cała tajemnica kontemplacji. Nie, nie silę się na tem miejscu dowieść i wytłumaczyć, jak to się dzieje i dlaczego tak jest — ale wiem, że tak jest napewno. Wiem, że naszym SMP potrzeba do pełnego, trwałego owocowania — wielkiej armji modlitwy.

Kto ją ma stworzyć? Każdy z nas w pewnej mierze, a niektórzy członkowie, specjalnie do tego powołani — w szczególności.

Nie jestem osobą pozbawioną energji życiowej. Ale jednak jestem pewną, że pracowałabym w dwójnasób, gdyby tam, gdzieś w nieprzeliczonym tłumie naszych członków, ktoś upraszał dla mnie specjalne światło w pracy, wytrwałość, siły. Gdyby ktoś nad moją głową akumulował łaskę. I tak byłoby z każdym z nas.

Są jednostki bardziej powołane do życia czynnego. Ale jakże dużo was jest — was, których kosztuje wysiłek energji zewnętrznej, którym tak jakoś nie odchodzi od ręki — jak to mówią — codzienna harówka organizacyjna. Tu i tam spotyka was nagana zarządu. Boli was ona. Chcielibyście dobrze, ale nie byliście dość uzdolnieni do powierzonej wam pracy. Czy przez to macie być gorszymi członkami SMP?

Zbadajcie wasze wnętrze. Może moglibyście lepiej pracować dla organizacji — modlitwą. Jest tyle intencyj! Za władze organizacyjne w Zjednoczeniu i Związkach, za patronaty, za zarządy, za zastępowych, za gazeciarzy, za zwykłych członków, za kandydatów, za młodzież niezorganizowaną. Czytacie w „Kierow-

[1]) Chautard: Życie wewnętrzne a duch apostolstwa. Kraków 1928.

wpisując się do Apostolstwa niejednokrotnie zdobywa się na pierwszy czyn w swojem życiu chorobowem: pisze list, postanawia osobiście zająć się załatwieniem swego cierpienia. Apostolstwo łączy się ściśle z tak zwaną terapją pracy, stosowaną coraz szerzej w pewnych rodzajach schorzeń o charakterze chronicznym. Apostolstwo staje się terapją pracy duchowej, umysł chorego skierowany w dziedziny religijnego przeżywania choroby, w dziedzinę rozważania i modlitwy, modlitwy swoistej, o której powiedział obecny Ojciec św.: „cierpienie jest najwyższą formą modlitwy". Chory zapisując się do Apostolstwa Chorych staje się członkiem wielkiej rodziny chorych podobnie sobie, rozumiejących go, współczujących z nim i z nim razem złączonych wspólnością metody i celu działania. Każdy z osobna i wszyscy razem dążą do należytego załatwienia sprawy choroby i cierpienia, do przezwyciężenia kompleksów chorobowych, do przygotowania większej skłonności do łatwiejszego i skuteczniejszego leczenia choroby cielesnej, organicznej. To jest takie znane, że chory spokojny pod względem psychicznym łatwiej bywa leczony, niż chory niespokojny, rozgoryczony, bez równowagi psychicznej.

Chory otrzymuje z sekretarjatu narodowego co miesiąc krótki list o sprawach Apostolstwa, będący zarazem odpowiedzią na listy chorych pisane do sekretarjatu. Liczba chorych zjednoczonych w Apostolstwie wynosi obecnie ponad 150 tysięcy. U nas w Polsce od roku 1930 (czerwiec) przewinęło się przez Apostolstwo ponad 19 tysięcy chorych, obecnie jest zapisanych ponad 15.500 chorych z całej Polski. Listy chorych, zachowane w archiwum sekretarjatu, to jedyne w swoim rodzaju archiwum psychoterapji religijnej chorych. Czasem listy te przynoszą tylko krótkie słowa: postanowiłem wreszcie zapisać się do Apostolstwa Chorych, myślałem o tem półtora roku, nim zdobyłem się na napisanie tego listu. Czasem listy przynoszą całe życiorysy, gotowe tragedje, dramaty, których sceną są salony wielkomiejskie, sutereny, poddasza, chaty wiejskie, a czasem ulica i rozstajne drogi. Chorzy jednogłośnie stwierdzają, że zagadnienie psychiczne w chorobie i cierpieniu jest wyjątkowo trudne, stwierdzają także, że religja katolicka i sposób podejścia do cierpienia podany przez Apostolstwo Chorych dają właściwy i skuteczny sposób rozwiązania tego zagadnienia.

W ten sposób przez metodę apostolskiego przeżycia choroby i cierpienia i przez organizację Apostolstwa Chorych, chorzy doszli do głosu w dziedzinie psychicznej i religijnej. Głos ten wzmocnił się jeszcze z chwilą, gdy Polski Sekretarjat Apostolstwa Chorych otrzymał od Polskiego Radja na swój wniosek osobne radjowe audycje dla chorych. Jest to wielką zasługą dyrektora programu rozgłośni lwowskiej, że na wniosek sekretarjatu przyjął te audycje do programu rozgłośni, jako rzecz naprawdę wyjątkową w programach europejskich. Jest to wielką zasługą naczelnej dyrekcji Polskiego Radja w Warszawie i wybitnym dowodem wielkiego uspołecznienia kierowniczych sfer radjowych, że zczasem audycje rozgłośni lwowskiej wprowadzono do programów wszystkich stacyj polskich.

Dzięki radjowym audycjom dla chorych, tysiące chorych otrzymało radjo, a wraz z niem możność łączenia się ze światłem, wyrwanie z samotności. W tych audycjach, opartych na zasadach, które przed chwilą wyłożyłem, mówi się do chorych. Te audycje to pomost między nauką lekarską i religją a chorymi, to pomost między chorymi a zdrowymi. W dziedzinie oddziaływania psychiczno-religijnego na chorych radjo ma specjalnie wielkie zadanie i możliwości wprost nie do zastąpienia. Radjo pozwala dotrzeć do chorych opuszczonych i osamotnionych, a tacy zdarzają się także w licznych rodzinach i na tłumnych salach

---

niku", o jakimś planie akcji. Któż lepiej, jak nie wy, oceni, ile ona będzie kosztować trudu, ofiar, zmęczenia. Pomódlcie się za tych wszystkich, którzy przyłożą ręki do tego dzieła. Pomódlcie się najgłębszą tajnią serca, które w ten sposób chce dopomóc w pracy, chce dołożyć swoją cegiełkę.

Bądźcie akumulatorami SMP!

Powiecie jednak może: Owszem to nam się podoba, ale jesteśmy tak zajęci. Nie uchylamy się, ale czy to wystarczy?

Jeśli sądzicie, że nie wystarczy, werbujcie sobie pomoc! Czy nie znasz jakiejś druchny, która wstąpiła do klasztoru? Poświęciła życie Bogu, ma specjalne godziny wyznaczone na modlitwę — duchem z pewnością należy ona jeszcze do rodziny SMP. Odwiedź ją lub napisz do niej i poproś o modlitwy za SMP.

Nie znasz takiej druchny? A może znasz inne Siostry? Pójdź w niedzielę do najbliższego klasztoru i oddaj w jego opiekę wielką ideę SMP.

Mnóżmy nasze akumulatory!

A lampki?...

O czuję, że drżę, przystępując do tego tematu! A jednak spróbuję...

W moim aparacie radjowym, gdy akumulator nabity — jarzy się czerwona lampka. Jej druciki rozpalone do żaru. Taka cicha, taka spokojna ta czerwona lampka — a taka w niej siła, taka moc.

Gdzie uciekasz moja myśli? Szybujesz lotem strzały i zatrzymujesz się nagle w odległem mieście, na skromnej ulicy, przed ubogim domkiem. Tu. Tu jarzy się lampka SMP! To druchna, złożona nieuleczalną, bolesną chorobą — wszystkie swoje cierpienia znosi z uśmiechem, bo je ofiarowała za naszą ideę. Biały żar jej poświęcenia jarzy się za tych, którym brak ochoty do pójścia na zebranie, którym nie wsmak przygotowanie referatu, którzy niechętnie wydłubują składkę z portmonetki. Lecz nagle jakiś głos odzywa się w sercu. Precz z małostkowością! Idę — zrobię — dam! To odległa jarząca lampka uprosiła łaskę zwycięstwa! Opieszałe serce nie zdołało się oprzeć natarczywemu wołaniu wewnętrznemu: zrób to dla dobra sprawy! Ale nie dotyczy to tylko nieuleczalnie chorych. Cierpienie zachodzi w życiu każdego człowieka. Wszyscy więc w SMP możemy znosić je na intencję organizacji i tem przyczynić się do pogłębienia jej ducha.

Modlitwa i cierpienie to są dwa fiołki ukryte. Nie obnoszą na zjazdach transparentów: My się modlimy! My cierpimy za was! One się modlą i cierpią i nikt o tem nie wie — i one same nie wiedzą, gdzie pada i kiełkuje ich zasiew apostolski. Dopiero po latach, olśni oczy wspaniały rozrost organizacji, zachwyci jej tężyzna moralna, zadziwi głębia ducha. To będzie ich plon. Plon akumulatorów i lampek SMP.

Tych nam potrzeba. Tych musimy wśród nas obudzić. Ci muszą być naszą siłą!

Felicja Żurowska.

szpitalnych. Radjo pomaga nam porozmawiać z każdym chorym z osobna, szczerze, poufnie, osobiście. Pociecha duchowa i religijna przyniesiona przez radjo działa znakomicie na chorego, pozwalając mu zachować jego indywidualność, a zarazem łącząc go z wielką radjową rodziną chorych i ich przyjaciół. Audycje mówione są do wszystkich chorych bez różnicy przekonań, ale stosownie do postulatów higjeny psychicznej nie plączą się na powikłaniu najrozmaitszych zasad, czy bezbarwności ideowej i bezprzekonaniowości. Audycje oparte są na konkretnym światopoglądzie, w którym chorzy i zdrowi radjosłuchacze mogliby znaleźć oparcie mocne w chwilach najtrudniejszych przeżyć życiowych. Takie pod względem światopoglądowym jasne postawienie sprawy, obowiązujące zresztą także z punktu naukowego, sprawiło, że uniknęliśmy w radjowych rozmowach z chorymi wszelkich wątpliwości i zarzutów, zyskaliśmy w chorych przyjaciół i zwolenników.

Apostolstwo Chorych przez metodę apostolską przeżycia choroby, przez bezpośrednie działanie na chorych za pomocą listów, radjowych rozmów, chce współdziałać w swoim zakresie w rozwoju nowoczesnej medycyny i nowoczesnego szpitalnictwa, chce ze swojej strony do tego rozwoju wciągnąć samego chorego i jego siły i zdolności duchowe i religijne. Przez to chory ma głos w sprawie, która najbliżej obchodzi jego samego, a wypowiada się przez twórcze przeżycie choroby i cierpienia. *X. M. Rękas.*

P. S. Referat wygłoszony na posiedzeniu Polskiego Towarzystwa Szpitalnictwa p. n. „Międzynarodowy Dzień Szpitalnictwa“ w Warszawie dnia 12-go maja 1933 roku.

A jednak wodzów potrzeba!

Jeden powiedział: „Potrzeba nam wodzów“. Drugi na to: — „Nie potrzeba o tem mówić, bo jeden wódz nasz i nauczyciel Jezus Chrystus“. Jeszcze inny: „Zamknijmy dyskusję na ten temat, gdyż to tylko frazesy, świećmy raczej przykładem świętego życia“.

Takie wrażenie odniosłem z dotychczasowej dyskusji o potrzebie wodzów dla kapłanów, względnie wśród kapłanów.

Zdaje mi się, że byłoby krzywdą dla poziomu intektualnego duchowieństwa, gdyby dyskusję rozpoczętą na temat tak ważny zakończyć poprostu na niczem, a w każdym razie banalnie.

Bo jednak mimo wszystko potrzeba nam wodzów! Prawda, że *„unus magister vester Christus“*, ale dlatego właśnie, że Chrystus, jest naszym Wodzem najmędrszym, złożył dowództwo w ręce Ducha Św., który przez Piotra i jego następców kieruje Kościołem. Można, jak sądzę, powiedzieć, że Chrystus nie kieruje od czasu Swego Wniebowstąpienia bezpośrednio losami Kościoła. Kieruje Duch Św. przez ludzi. Ludzie ci zaś dwojakiej są kategorji: albo oficjalną w Kościele sprawują władzę, dogmatycznie określoną, albo też takiej władzy nie sprawują. *„Spiritus flat ubi vult“*. Jeśli jednak chce Duch Boży pokierować losami Kościoła, diecezji, parafji nie przez czynniki oficjalne — dla przyczyn rozmaitych — wtedy tak się sprawy układają, że ostateczne słowo należy i rozkaz pada zawsze z ust oficjalnych. Inaczej być nie może. Że tak było i jest — *historia docet*. Ta jednak dogmatyczna konstytucja, zastrzegająca kierownictwo dla hierarchji nie wyklucza inicjatywy najmniej znaczącego nawet członka Kościoła, — powiem więcej, inicjatywy nawet jakiegokolwiek człowieka — a w tem tkwi niespożyta siła Kościoła i niezgłębiona mądrość naczelnego, niewidzialnego Dowództwa. W tem też tkwi cały sens dzisiejszej Akcji Katolickiej.

Dawać inicjatywę, znaczy jednak do pewnego stopnia „być wodzem“. Oczywiście, nie każda inicjatywa jest dobra, nie każda od Ducha Św. pochodzi. Ale na to są sprawdziany ustalone i znane. Ostatni taki sprawdzian to *„Roma locuta...“*

Ileż to jednak takich problemów, w których *„Roma iam pridem locuta“*, a problemy teoretycznie rozstrzygnięte nie weszły „w krew i ciało“ członków Kościoła! *Verbi gratia:* encykliki o małżeństwie, o stosunku Kościoła do państwa, wychowaniu chrześcijańskiem, o reformie życia społecznego i ekonomicznego. Dlaczego nie weszły? Bo nie mamy wodzów, nie wiemy, jak się do danej sprawy zabrać, od czego zacząć, jak w takiej a takiej sytuacji społecznej postąpić.

Tak jest nietylko w Kościele katolickim, ale w każdej innej grupie religijnej i społecznej. I dlatego zawsze i wszędzie podkreślano potrzebę w o d z ó w. Osobisty urok i wpływ, nauka, przykład i bystrość pewnych poszczególnych jednostek wszędzie i zawsze decydowały — i decydować będą — o tem, co się nazywa „rozwojem“, „postępem“, „budowaniem przyszłości“ i t. p.

Jeśli do tego zważy się, że nieodpowiednie wychowanie, niewystarczające wykształcenie (a któreż jest wystarczające!) czynią z ludzi często manekinów niezdolnych, zorjentować się w żadnej prawie sytuacji, w żadnem zagadnieniu, którego się w szkole lub seminarjum nie uczyli, — jeśli weźmie się pod uwagę, że dzisiejsza kultura i sposób życia codziennego czyni z ludzi neurasteników, zatracających wiarę we własne siły i nie mogących się zdobyć na żadną męską decyzję, — to czyż można powiedzieć, że nie potrzeba nam wodzów?

Niewątpliwie, potrzeba kapłanom adoracji i wielu jeszcze innych środków do osobistego uświęcenia; przyzna też każdy, że potrzeba kapłanowi pokory, nie sądzę zresztą, by znalazł się taki jakiś, któryby chciał być czemś więcej, niż żołnierzem Chrystusowym — ale to wszystko jest non a propos w tej dyskusji. Tu chodzi raczej o podkreślenie, że i w takiej sprawie, jak uświęcenie osobiste czy duszpasterstwo — trzeba wodzów. Chodzi o wskazanie, w jaki sposób w czasach dzisiejszych, w warunkach obecnych, utrzymać duszę kapłańską na pewnym poziomie i to nie banalnemi, oklepanemi, nie robiącemi żadnego albo prawie żadnego wrażenia „pouczeniami“. Chodzi o wskazanie, nie, iż kapłan jest tylko żołnierzem, ale jak ma tę żołnierkę sprawować, by osiągnąć zwycięstwo.

Pisze jeden z konfratrów: „Ksiądz przeczyta, kiwnie głową, i jeszcze skrytykuje w duszy“. — Otóż właśnie o to chodzi. Tu się rozstrzyga, czy ktoś jest wodzem, czy nie. Jeśli tak ktoś przewodzi, że ludzie na to tylko kiwają, to bodaj lepiej w innych sprawach niż kiwanie, nie przewodził.

Za wodzem prawdziwym — idą i czynią!

Nowagóra. *X. Fr. Mirek.*

Niemieccy Chrześcijanie

W listopadzie roku zeszłego przypadała 450 rocznica urodzin Lutra. Przeszła ona atoli w Niemczech prawie niepostrzeżenie. Zarówno nastrój prawowiernych protestantów niemieckich, jak i położenie protestantyzmu w Niemczech nie usposabiały zgoła nikogo do uroczystego święcenia tej 450 rocznicy urodzin Lutra.

Dzieło Lutra, protestantyzm luterski w Niemczech nie tylko się rozpada, ale wprost jakby już nie istnieje.

Gruba ironja losu, że na gruzach protestantyzmu w Niemczech, katolik bądźcobądź nie wyrzekający się swego katolicyzmu, choć nie praktykujący go, Hitler, stwarza obecnie w imię interesu państwa nową sektę protestancką.

Urzędowa nazwa tego nowego, albo odnowionego przez Hitlera protestantyzmu jest: Niemieccy Chrześcijanie (Deutsche Christen). Niemiecki ruch ten chrześcijański rozpoczął się na rozkaz Hitlera, który wszystkim zborom ewangelickim w Niemczech rzucił hasło zjednoczenia się na nowo przy wierze chrześcijańskiej na zasadach Ewangelji.

Ideologja niemieckiego ruchu chrześcijańskiego wychodzi z założenia, że dotychczasowe władze kościelne ewangelickie opierały się na przeżytym w państwie i w kościele parlamentaryzmie i tolerowały szkodliwe przejawy bezbożnictwa, indyferentyzmu, masonerji i pacyfizmu, wskutek czego naród niemiecki zaczął zatracać już wszelką wiarę.

W Niemczech, powiada Hitler, groziła zagłada wszelkiej kultury religijnej chrześcijańskiej i dlatego protestantyzm trzeba koniecznie odnowić w kierunku powrócenia znowu do wiary w Chrystusa Pana.

„Niemieccy Chrześcijanie" mają spełnić to zadanie i przystosować Ewangelję do niemieckich zadań narodowych dla narodu niemieckiego.

W gruncie rzeczy Hitler w Niemczech z protestantyzmem robi to samo, co chciał zrobić Hodur w Ameryce z religją i Kościołem Katolickim dla Polaków.

Unarodowić, spolszczyć wiarę i Kościół tak, żeby nie wychodźtwo polskie i nie naród polski stosowały się do wiary i do Kościoła, ale wiara i Kościół do narodu i wychodźtwa.

Wywrócenie jednem słowem, jak to mówią, palta podszewką do góry. Różnica podstawowa zachodzi tylko ta, że Hodur chciał to zrobić z katolicyzmem i dlatego zestarzał się i oprócz swędu, nic nie zrobił, a Hitler robi to z protestantyzmem i dlatego w krótkim czasie już dużo zrobił.

Katolicyzm zostawia Hitler na boku. Katolicy wierzą w Boga i wierzą w Chrystusa Pana, więc Hitler zrobił tylko konkordat z Rzymem, aby się zabezpieczyć, że katolicy, choć po staremu będą sobie wierzyli, to jednak do polityki nie będą mu się wtrącali.

Z protestantyzmem jest co innego. Oni ani w Chrystusa Pana, ani nawet w Boga prawie wcale już nie wierzą. Państwo i naród na takiej rzeszy, co w nic nie wierzy, nie może się opierać. Taka rzesza może tylko lokajować żydom i masonom, ale nie może być przyszłością narodu zdrowego i moralnego. Hitler bardzo mądrze to zrozumiał i dlatego zaraz po dojściu do rządów, wziął się do przywrócenia w protestantyzmie przynajmniej najważniejszych podstawowych zasad wiary.

Nazywacie się chrześcijanami, to bądźcie chrześcijanami, którzy wierzą chociaż w Boga i choć w Chrystusa, a nie hołotą, która zgoła w nic nie wierzy i na pasku tylko żydów idzie.

Nowa organizacja kościelna dla protestantów w Niemczech ma im zapewnić nie tylko zjednoczenie się i nietylko jednolity kierunek, ale i powrót do podstawowych chociaż zasad chrystjanizmu.

Ustrój kościoła ewangelickiego w Niemczech opracowany został przez komitet powołany z łona wszystkich krajowych kościołów ewangelickich, ale pod przewodnictwem Hitlerowskiego męża zaufania dra Ludwika Mullera.

Według tego nowego ustroju kościół ewangelicki w Niemczech dzieli się na samodzielne pod względem wyznania zbory krajowe, ale poddany jest naczelnemu kierownictwu władz naczelnych ogólno-krajowych.

Na czele tych władz stoi, czego przedtem nie było i co jest dość widocznem nawróceniem do organizacji katolickiej, biskup naczelny, biskup państwowy (Reichsbischof).

Przydane mu jest ciało doradcze i wykonawcze tak zwane: Ministerstwo duchowne.

Biskupa państwowego wybiera synod narodowy, składający się z 60 członków, z których dwie trzecie wysyłają kościoły krajowe, a jedną trzecią naczelny niemiecko-ewangeliczny kościół ogólno-państwowy.

Pierwszym biskupem państwowym został mąż zaufania Hitlera, dr. Muller.

Kierunek religijny, w jakim dr. Muller poprowadzi tę nową organizację kościelną protestantów niemieckich, poznać można już zgóry choćby z faktu, że natychmiast złożył on z urzędu dr. Krausego, jednego z bardzo wybitnych przywódców chrześcijan niemieckich, skoro tylko dr. Krause w jednej z mów swoich podał w wątpliwość powagę ksiąg Pisma św. i zaatakował wiarę w Bóstwo Pana Jezusa.

Ewangelicy nowi niemieccy muszą zerwać z dowolnością wierzenia w to, co im się podoba lub nie podoba. Ewangelicy nowi niemieccy muszą naprawdę być chrześcijanami i muszą wierzyć choć w najważniejsze zasady wiary. Tak postanowił Hitler w Niemczech...

X. Peregrinus.

Żywoty wybitnych kapłanów 6.

X. Bruno Maurycy Lauszka

(urodz. 1837, zmarł 11 kwietnia 1915).

Pochodził z Małopolski zachodniej, raz mimowoli wygadał, że uczczęszczał do gimnazjum w Tarnowie i że na 18 tylko ich 4 zdało maturę.

Po skończeniu gimnazjum udał się na filozofję w Wiedniu, a po skończeniu tych studjów został profesorem gimnazjalnym, pracując w zakładach Małopolski zachodniej.

Podobno nieszczęśliwa miłość (podług relacji jego siostrzeńca, dziś również już nieżyjącego, Sośnickiego, urzędnika kolej. w Rawie R.) skłoniła go do porzucenia zawodu profesorskiego, a do wstąpienia do zakonu OO. Reformatów. W zakonie został wy-

święcony na kapłana i wkrótce został przeznaczony do klasztoru w Rawie Ruskiej.

Tutaj poznał go opat żółkiewski X. Nowakowski, a ceniąc jego wykształcenie i charakter, chciał go mieć przy sobie. Wyprosił go sobie zatem u przełożonych na wikarego ad personam i 3 lata płacił mu ze swej kieszeni pobory wikarego. Gdy zaś później jego władza zakonna nalegała na powrót, za radą tegoż opata żółkiewskiego sekularyzował się, pozostał nadal przy nim, a wkrótce (1878) za jego niezawodnie staraniem otrzymał probostwo w Mostach Wielkich, na którem pozostawał lat 37 aż do śmierci.

Umarł w czasie inwazji rosyjskiej, którą osobiście bardzo odczuwał, 11 kwietnia 1915.

W X. Lauszce należy rozróżnić dwóch ludzi: bardzo uzdolnionego matematyka i uczonego, oraz skromnego, cichego duszpasterza. Jako uczony i matematyk, X. L. sprowadzał rozmaite dzieła, głównie niemieckie z Wiednia, rozczytywał się w nich, ślęczał nad niemi całemi dniami, rozwiązywał ustawicznie zadania i zagadnienia, wykrywał błędy, prowadził przy pomocy własnego teleskopu obserwacje astronomiczne, żył nauką, w niej się zatapiał i kochał.

Codziennie obserwował, kiedy słońce przechodzi przez południk, i punktualnie w samo południe kazał bić w dzwon kościelny, aby sobie ludzie regulowali zegarki.

Gdy nadchodziło zaćmienie księżyca, X. L czekał w nocy przy teleskopie, obserwował niesłychanie żywo zachodzący cień na tarczę księżycową, a gdy zaćmienie było pełne, budził wikarego, wołał go do teleskopu, pokazywał mu zjawisko, czynił spostrzeżenia, dawał objaśnienia.

Miał znaczną bibljotekę, naukową głównie, ale nie wyłącznie w jęz. niem., gdyż X. L. władał dobrze jęz. niemieckim i francuskim, a nieco także angielskim.

Tą pracą naukową zajmował się do samej śmierci, nie szukając żadnych innych przyjemności.

Jako proboszcz był niesłychanie gorliwym i niezmożonym spowiednikiem, cichym, pokornym, aż do abnegacji bezinteresownym, bardzo wyrozumiałym i delikatnym dla X. wikarego i dla parafjan.

Opłat stuły właściwie nie pobierał. Domu nie prowadził. Żywił się marnie u swego kościelnego czy organisty. Nigdzie nie bywał, chyba tylko niekiedy wieczorami w święto lub w niedzielę w jakimś dworze. Nikogo też u siebie nie przyjmował, chyba Konfratrów w dzień odpustu.

Żył jak pustelnik, jak asceta. Wszystkiem mu była nauka i parafjanie z ich kłopotami i biedami, których kochał, spowiadał aż do ostatniego.

Śp. radca dworu i sędzia apelacyjny Piwocki, gdy był jeszcze w Mostach Wielkich, żył z X. L. i razem z nim wybrał się w podróż po Niemczech i Francji, nie mógł się nadziwić jego uczoności szerokiej i jego delikatności w stosunkach z ludźmi.

Po obiedzie nie kładł się na drzemkę. Sofkę, którą mu raz sprawiono, zawalił książkami. Z rodziną nieliczną stosunków bliższych nie utrzymywał.

Gdy Rosjanie zajęli kraj, X. Lauszka odczuł to jako wielki smutek i dopust Boży i odtąd dzwony nie dzwoniły, organy w kościele nie grały, Msza św. nie była śpiewana, ale tylko cicho czytana. Umarł też wkrótce, bo 11 kwietnia 1915, dożywszy jednak 78 lat życia.

Był pod koniec życia trochę nieszkodliwym dziwakiem.

Pogrzeb wypadł w dzień obrzydliwy, ale cała parafja z płaczem go żegnała i na cmentarz odprowadziła.

Bibljotekę jego złożono w pokoiku, potem przeniesiono do śpichlerza, gdzie ją zniszczyły przechodzące wojska, szpitale, inwazje. Część książek z teleskopem wzięła rodzina.

X. Leon Ryś, który z X. L. żył lat 7 i służył mi głównie za informatora, nazywa X. L. prawdziwą perłą wśród kapłanów.

Źródła: Informacje zebrane od X. Leona Rysia, śp. Władysława Piwockiego i następcy X. Lauszki X. Nadolskiego. Nekrolog pomieściłem w „Gazecie Kośc." w r. 1915 nr. 50.

X. Szydelski.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Ś. p. X. Leon Cieleńkiewicz

Z grona 31 młodych kapłanów diec. tarnowskiej, wyświęconych w r. 1930, ubył dnia 5 czerwca br X. Leon Cieleńkiewicz, o pięknej i szlachetnej duszy, chluba i perła swych kolegów-kapłanów.

Urodził się w r. 1907 w Goleszowie, pow. mieleckim. Śmiało rzec można, że był cudnym kwiatem wśród złotej pszenicy na nadwiślańskiej nizinie. Wychowany w świętej atmosferze, wziął sobie już w młodocianym wieku za dewizę słowa Psalmisty: „Z całego serca wychwalać będę, Boże, imię Twe na wieki" (Ps. 85, 12).

Zaszczycony przez Boga powołaniem do kapłaństwa, cieszył się niem i pielęgnował je jako niebieski, nieoceniony skarb i przy współpracy z łaską bożą krzewił je i zraszał pełną dziecięcej pokory i prostoty gorącą modlitwą. Jako uczeń gimnazjum w Mielcu był jego chlubą i wzorem dla swych kolegów, którzy — jak to sami stwierdzają — odczuwali w jego otoczeniu dziwnie ujmujący powab jego wewnętrznej świętości i odgadywali mające się w jego życiu dokonać zamiary Boże.

Obdarzony niezwykłemi zdolnościami, chlubnie ukończył gimnazjum i, czyniąc zadość łasce powołania i swym młodzieńczym marzeniom, bez wahania zaciągnął się w szeregi alumnów Seminarjum Duchownego w Tarnowie. Jako kleryk swą niezwykłą delikatnością, krystalicznym charakterem, przy dużych zdolnościach dziecięcą prostotą, zwrócił uwagę przełożonych i kolegów. Wysłano go na studja do Innsbrucka; zdrowie jednak nie dopisywało mu, wrócił niebawem do Tarnowa.

W r. 1930 przy różnych zawiłych kompleksach chorób w jego delikatnym organiźmie, ukończył seminaryjskie studja i wśród szczerego wzruszenia, pochylił w głębokiej pokorze głowę swoją, by włożyć na swe słabe barki jarzmo kapłaństwa.

Swej wobec Boga wdzięczności i dziecięcej, z okazji swych święceń kapłańskich radości dał wyraz w napisie na swym prymicyjnym obrazku: „Dobry Jezu... nad tysiące lat szczęścia ziemskiego przy Twym ołtarzu lepszy jeden dzień".

Obowiązki wikarjusza pełnił w Ropie, Cerekwi, a ostatnio w Wojniczu. Krótkie jego życie kapłańskie — to piękna nić aktów uwielbienia Boga, szlachetnych czynów i cudów, zdziałanych w duszach ludzkich.

Miły, uprzejmy, o szlachetnych rysach, nie lubujący się w rozgłosie, roztaczał koło swej osoby blask

kapłańskich cnót, z dobrocią przeszedł wśród ludzi, wszystkim dobrze życząc i czyniąc. W wyrazie oczu i rysach jego oblicza odzwierciedlała się piękna, bogata w łaskę i cnoty kapłańska dusza, promieniował powab anielskiej jego niewinności. — *„Amavit eum Dominus et ornavit eum“.*

W nadwątlonym jego organizmie poczęło życie szybko gasnąć. Przewieziony do szpitala w Tarnowie, oddał swą piękną duszę w ręce Baranka Niepokalanego w czwartej wiośnie swego kapłańskiego życia. „Dojerzał wcześnie do świętości“ — powiedziano na jego pogrzebie: *„Justum deduxit Dominus per vias rectas, et ostendit illi regnum Dei“.*

Pogrzeb jego, godny kapłana-jubilata, wielkiego działacza i społecznika, był wyrazem wielkości jego ducha. Ujęli kapłani trumnę swego najlepszego kolegi, zwilżyli ją łzami szczerego żalu. Wśród płaczu wszystkich dnia 7 czerwca 1934 r. spoczął w ziemi starego Wojnicza w słoneczne, czerwcowe południe, w przededniu Kongresu Eucharystycznego.

Niech mu Pan da odpocznienie wieczne.

X. Józef Midura.

Sprawy religijne

List pasterski JE. X. Biskupa pińskiego do duchowieństwa. Z racji kursu duszpasterskiego w Pińsku, JE. Ks. Biskup Kazimierz Bukraba wydał list pasterski do duchowieństwa, w którym kreśli wielkie i szczytne zadania kapłanów oraz obowiązki w dobie dzisiejszej. — „Czasy, jakie przeżywamy — pisze X. Biskup — są pełne trudności i pełne dziwnych przełomów, a najbystrzejsze umysły nie mogą powiedzieć, ku czemu idziemy. W każdym razie idziemy ku wielkiej przebudowie społecznej, ku zupełnie nowym stosunkom. To też jakkolwiek warunki przyszłe społeczne i ekonomiczne się ułożą, my, kapłani Nowego Zakonu, pewni, że „prawda Pańska trwa na wieki“ w tej budowie, a raczej przebudowie świata weźmiemy i wziąć powinniśmy silny udział. Ale biada nam, gdyby te dziwne czasy zastały nas nieprzygotowanych, zakrzepłych w przestarzałych formach i metodach pracy i postępowania, nie orjentujących się w potrzebach ciężkich dni naszych, nie umiejących iść po linji wymagań zdrowej rzeczywistości, a przedewszystkiem wskazań w tym względzie Kościoła św., matki naszej, strażnicy wiary i obyczajów, a przez to i prawdziwego dobra ludzkości. — Przeto... „całe więc nasze staranie — mówi X. Biskup — winno być obrócone w tym kierunku, byśmy się stali powolnemi narzędziami w ręku Bożem, najpodatniejszymi wszelkim tchnieniom łaski, których Bóg powołaniu naszemu nie odmawia, ale hojnie je na nas zlewa“.

Katedra w Delhi. Budowa wspaniałej katedry w Delhi (Indje) dobiega do końca. Koszty postawienia wynoszą około 250.000 rupij czyli przeszło 400 tysięcy zł. Podziwu godna jest niezwykła na ten cel ofiarność wszystkich katolików w Indjach. Katedra poświęcona Najśw. Sercu Jezusowemu, będzie prawdziwie świątynią narodową katolickich Indyj. Nawet wice-król Willongdon ofiarował na budowę katedry 300 rupij.

Maharadża kładzie kamień węgielny pod świątynię katolicką. Maharadża z Jodhpur (Indje) położył 3 kwietnia b. r. pierwszy kamień pod budowę kościoła w Jodhpur, który będzie poświęcony św. Teresie od Dzieciątka Jezus. — Maharadża podarował kapucynom teren, gdzie stanie kościół, oraz ofiarował na ten cel 700 rupij, a katolicy, tak biedni jak bogaci, dają na budowę wedle sił i możności; do jego postawienia przyczyniają się również niekatolicy. Dzięki tej niezwykłej ofiarności wzniesienie kościoła nastąpi już niebawem.

Dyskwalifikacja pogłosek o objawieniach w Ezquioga. Kongregacja Świętego Oficjum wydała dekret, stwierdzający, że rzekome objawienia i nauki, przypisywane Najświętszej Pannie w Ezquioga w diecezji Vittoria w Hiszpanji, są pozbawione charakteru nadnaturalnego. Równocześnie Święte Oficjum potępiło i umieściło na indeksie książek zakazanych trzy studja, poświęcone tej sprawie.

Szkolnictwo w Belgji. Prezes Rady ministrów de Broqueville omówił z ministrem oświecenia publicznego Maistriau i delegatem Episkopatu belgijskiego, p. Hanguet, ogólne przepisy i dyrektywy dotyczące tak zw. nauczania wolnego (katolickiego). Premjer przypomniał wytyczne konwencji katolicko-liberalnej w sprawie nauczania wolnego i jego stosunku do nauczania oficjalnego, a delegat Episkopatu scharakteryzował politykę oświatową poprzednich ministrów oświaty. Minister Maistriau, który, jak wiadomo, jest przedstawicielem rządowego stronnictwa liberalnego, przyrzekł stosować się lojalnie do obowiązujących ustaw i konwencyj. Jak wiadomo, katolickie szkolnictwo belgijskie jest utrzymywane z funduszów państwowych.

Wielkoduszni lekarze. Wszyscy w Mangalore (Indje) znają dr. Kazimierza Mathias, który się poświęcił pielęgnowaniu chorych. Odwiedza każdego dnia dobrą setkę chorych i daje potrzebne im lekarstwa. Jeżeli weźmie honorarjum od ludzi zamożniejszych, kupuje za nie lekarstwa lub opłaca niem pielęgniarzy, którzy chorym służą pomocą. Każda wiosna przynosi dzień, wzruszający do łez; jego pacjenci tak z miasta jak z dalszej okolicy gromadzą się przed jego domem, by z serca wyrazić mu uznanie za jego trudy. — Jeden z jego kolegów, dr Paweł Pinto, porzucił lukratywne stanowisko i udał się do dżungli w Canara, gdzie bezinteresownie leczy parjasów, ogólnie znienawidzonych i opuszczonych przez wszystkich. Prócz tego posiada Mangalore jeszcze trzeciego lekarza katolickiego, dr. Fernandes, który już od 30 lat pracuje bezinteresownie w szpitalu O. Muellera.

Kongres eucharystyczny młodzieży. W dniach 26 i 27 czerwca odbył się w Płocku Kongres eucharystyczny Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej. Kongres ten miał specjalne znaczenie. Te liczne szeregi młodzieży przeważnie wiejskiej, ożywione wspólnemi ideałami, zdecydowanie wyrażające swoje przekonania, świetnie zorganizowane przedstawiają potężną siłę, której znaczenie będzie wzrastać z czasem w miarę dojrzewania ich członków. Przebieg uroczystości odpowiadał w zupełności znaczeniu Kongresu. Przybyli na Kongres do Płocka JJ. EE. XX. Biskupi Gawlina, Dembek i Tomczak, wiele duchowieństwa i działaczy katolickich oraz delegacja Stow. „Juventus Christiana“ z Warszawy. Pozatem specjalnie serdeczne życzenia i błogosławieństwa nadesłali JJ. EE. XX. Kardynałowie, J. E. X. Arcybiskup Teodorowicz, J. E. X. Biskup Radoński i inni.

Marjański kongres odbył się w dn. 1 — 4 b. m. w Wilnie, w VII rocznicę koronacji cudownego obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej. Wzięły w nim u-

dział liczne pielgrzymki z archidiecezji wileńskiej i z poza niej.

Barbarzyństwa w Meksyku nie ustają. Wydarzenia w Meksyku wskazują, że fala prześladowań katolików w tym nieszczęśliwym kraju poczyna znów wzbierać. Na czoło wysuwa się stan Tabasco z gubernatorem Tomaszem Harrido Canabal, który w swej zbrodniczej akcji posługuje się organizacją tak zw. „rewolucyjnej młodzieży". Zaogniły się również stosunki w stanie Sonora, gdzie gubernator Rudolfo Calles, syn krwawego prześladowcy generała Plutarcha Callesa, zarządził zamknięcie wszystkich kościołów i wypędzenie wszystkich księży. To barbarzyńskie rozporządzenie jest odpowiedzią na protest katolików przeciwko okólnikowi gubernatora do nauczycieli w sprawie „walki z fanatyzmem religijnym".

W miejscowościach Hermosillo, Nogales, Cajema, Navajedo, Guaymas i Cananea ludność jest pozbawiona zupełnie obsługi religijnej i, by brać udział w nabożeństwach, musi przekraczać granicę meksykańską. W Hermosillo skazano na wygnanie trzy kobiety katolickie, zato, że uczyły dzieci religji i w ten sposób przeciwstawiały się „ideałom rządu".

Nawrócenie kapłanek buddyjskich. Agencja Fides donosi o nawróceniu się dwóch kapłanek buddyjskich z Haimen (Chiny). Obie kapłanki po przystąpieniu do Sakramentu Chrztu św. zabrały się z zapałem do pracy apostolskiej. Jedna z nich ma zamiar wstąpić do zakonu.

Uroczystości ku czci św. Piotra i Pawła w Watykanie. Uroczyste nabożeństwo w bazylice watykańskiej z okazji święta Książąt Apostołów odprawił wobec olbrzymiego tłumu wiernych kardynał sekretarz stanu Pacelli, jako arcyprezbiter bazyliki. Wieczorem fasada bazyliki i plac przed świątynią były iluminowane. Na głównych urzędach Miasta Watykańskiego oraz na watykańskich gmachach eksterytorjalnych w Rzymie powiewały barwy papieskie.

Bazylika loretańska przejęta została przez Watykan. W dniu 1 lipca arcybiskup Borgongini Duca, nuncjusz apostolski przy Kwirynale przejął w imieniu Ojca św. od władz włoskich bazylikę loretańską oraz należące do niej gmachy i dobra. Przekazanie tej świątyni pod juryskykcję Stolicy Apostolskiej jest związane z wykonaniem 27-go artykułu traktatu laterańskiego i konkordatu z Włochami.

Relikwje błog. Humberta Sabaudzkiego, z opactwa Altacomba w Sabaudji, gdzie znajdują się grobowce królewskiej rodziny włoskiej, przewieziono do klasztoru „Nostra Signora del Tempio" w Ligurji. Klasztor ten, wspomniany w poemacie Dantego, posiada ołtarz, poświęcony czci błog. Humberta. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele władz kościelnych i świeckich oraz liczne rzesze wiernych.

Administrator apostolski Moskwy u Ojca św. Ojciec św. przyjął onegdaj na długiej serdecznej audiencji biskupa Neveu, administratora apostolskiego w Moskwie, który przybył w tych dniach do Rzymu.

Zamknięcie zasłużonej placówki. Na wniosek Komisarjatu Rządu m. st. Warszawy Sąd Okręgowy na posiedzeniu niejawnem zatwierdził likwidację Polskiego Związku Zawodowego Chrześcijańskiej Służby Domowej. Z pośród zarzutów stawianych Związkowi jako całości i osobom stojącym na czele Związku utrzymał się jeden jedyny: Sąd uznał za udowodnione, że działalność Związku w zakresie udzielania zapomóg tych prowadzić bez zezwolenia Urzędu Kontroli Ubezpieczeń. Skoro tego zezwolenia nie uzyskano, formalne wykroczenie miało miejsce, powiedział Sąd; skoro tak jest, należało Związek zamknąć i zlikwidować.

Nie podobna wszakże powstrzymać się od refleksyj, jakie budzi to radykalne zarządzenie w umyśle każdego społecznie myślącego człowieka. Art. 17 nowego prawa o stowarzyszeniach dopuszcza wkroczenie władz administracyjnych i sądowych i pozwala na rozwiązanie takiego Związku, którego działalność „została skierowana do przestępstwa, albo zagraża bezpieczeństwu, spokojowi, lub porządkowi publicznemu". Jesteśmy świadomi olbrzymiego niebezpieczeństwa, jakie przedstawiają dla narodu i państwa Związki, kryjące tajne cele pod płaszczykiem legalnej działalności. Cóż jednak za „crimen" popełnił Związek Chrześcijańskiej Służby Domowej? Wypłacał zapomogi swoim inwalidom, zabezpieczał starcom dach nad głową za cenę uprzednio wpłacanych składek. Gdzież tu jest niebezpieczeństwo dla porządku publicznego? W czem tu leży skierowanie działalności Związku do występnych celów? C ó ż s ą w i n n e 20 o d d z i a ł ó w Z w i ą z k u i s t n i e j ą c y c h w r ó ż n y c h m i a s t a c h p a ń s t w a n a s z e g o, k t ó r e n i e p r o w a d z i ł y d z i a ł u u b e z p i e c z e n i o w e g o, a k t ó r e l i k w i d u j e s i ę w r a z z c e n t r a l ą w a r s z a w s k ą?

Nie chcemy tego szerzej komentować.

Zjazd katolicki w Pleszewie. W dniach 28 i 29 czerwca odbył się w Pleszewie Zjazd katolicki diecezji poznańsko-gnieźnieńskiej. Zjazd połączony był z obchodem Jubileuszu Odkupienia. Celem Zjazdu było przedstawienie siły myśli i czynu katolickiego oraz ekspijacja, wynagradzająca Bogu choć w części obrazy i zniewagi wyrządzane przez bezbożników i wolnomyślicieli. W czasie obrad na dwóch zebraniach plenarnych i w dziesięciu sekcyjnych rozstrząsano szereg donosłych zagadnień w oświetleniu wiary katolickiej oraz wpływ dzieła Odkupienia na jednostki i społeczeństwa.

Rekolekcje w diecezji łuckiej. W dniach 20—23 czerwca odbyły się w Maciejowie na Wołyniu, w klasztorze SS. Niepokalanek rekolekcje zamknięte dla pp. Nauczycielek. Udział w rekolekcjach, które prowadził X. kan. Jarosiewicz z Łucka, wzięło 36 osób. W dniach 25—27 ub. m. odbyły się w Seminarjum Duchownem w Łucku również pod kierownictwem X. kan. A. Jaroszewicza rekolekcje zamknięte dla pp. maturzystów gimnazjów wołyńskich. Przybyli maturzyści z Łucka, Dubna, Ostroga n Hor., Sarn i Równego. W internacie Związku Terezjańskiego w Łucku w dniach 26—29 czerwca odprawili rekolekcje zamknięte, pod kier. X. kan. Z. Chmielnickiego, red. „Życia Katolickiego" członkowie patronatów Związku SMP.

Rekolekcje zamknięte dla maturzystów archidiecezji lwowskiej odbyły się w czasie od 26—29 czerwca włącznie w Domu Rekolekcyjnym OO. Jezuitów we Lwowie. Wszystkich uczestników było 28 i najliczniej, prawie połowa z ogólnej liczby, przybyli z Gimn. IV i III we Lwowie. Inni pochodzili z lwowskich gimn. X i II, ze Stryja I gimn., Kamionki Str. i Gródka Jagiellońskiego. Przeważali wśród nich sodaliści. Rekolekcyj udzielał O. superior Mirek ze Lwowa.

Wielki proces prasowy X. Hlinki, przywódcy Słowaków. X Prał. Andrzej Hlinka, wódz słowackiego katolickiego stronnictwa ludowego, oraz organ codzienny tegoż stronnictwa „Slovak" nie cieszą się względami rządu czechosłowackiego z racji swego stanowiska politycznego, domagającego się autonomji dla Słowacji, w myśl zawartej w czasie wojny między

działaczami czeskimi i słowackimi ugody w Pittsburgu, na wiosnę 1918-go roku. Zpowodu swego stanowiska „Slovak“ podlega częstym konfiskatom. Dość powiedzieć, że w roku zeszłym skonfiskowano „Slovakowi“ 70 artykułów. Sąd zażądał od redaktora odpowiedzialnego p. Karola Sidora wydania autorów artykułów. Wówczas prezes stronnictwa X. prał. Hlinka zawiadomił sąd, że za 36 artykułów przyjmuje odpowiedzialność autorską na siebie, gdyż jeżeli ich nie pisał osobiście, to dawał telefonicznie albo bezpośrednio ustne polecenie napisania ich. — Sąd w Bratysławie ma wystąpić do sejmu praskiego o wydanie X. Hlinki sądom w celu pociągnięcia go do odpowiedzialności za treść tych 36 skonfiskowanych artykułów. — Dodać należy, iż w tym roku przypada 70-lecie X. Hlinki i z tego powodu w całej Słowacji przygotowują się na początku lipca wielkie uroczystości dla uczczenia tego wielkiego działacza narodowego.

Z piśmiennictwa

X. prof. Franciszek Spirago: Zbiór przykładów do nauki katechizmu dla duszpasterzy i wiernych. Przełożył i opracował dr. fil. C. L. Wydanie drugie pomnożone. Mikołów 1934. Nakładem i drukiem Spółki Wydawniczej K. Miarki w Mikołowie Woj. Śl. — W 8-ce większej, str. 518.

„Zbiór przykładów“ X. Spiragi (prof. w Pradze) ma już swoją reputację, oczywiście, bardzo dobrą i zbędnem byłoby szerzej o nim pisać, wykazywać zalety, wytykać usterki; jest to wogóle jedno z najlepszych tego rodzaju dzieł pomocniczych do nauki religji, do kazań katechizmowych i t. d. — Nowe wydanie — jest nowem tłumaczeniem z języka niemieckiego, przytem jest starannie przerobione i spolszczone także w ujęciu i układzie. Niektóre przykłady z oryginału zostały opuszczone, zato dodane są polskie. Opracowane też są na nowo skorowidze. Jest więc to nowe wydanie nietylko okazalsze, ale i lepsze. *N.*

Kaźmira Berkanówna: O co chodzi? Kobieta w dobie kryzysu. Poznań 1934. (Skład główny u autorki: Poznań, Matejki 53). W 16-ce, str. 80.

Książeczka ta (tomik V-ty „Bibljoteczki Społecznej“), poświęcona zagadnieniom społecznym, kobiecym, jest bezwątpienia pożyteczną publikacją, równą co do wartości poprzednim tomikom [1]), ale też rażą w niej niektóre niedociągnięcia i widoczna „fastryga“. Za dużo może subjektywizmu i sądów arbitralnych, które dziełku nadają charakter „wolnej prelekcji“, danej do druku.

Niedokładne są niektóre cytaty, takież niedokładności rażą w „dopisach adresowych“. — Zwięzłe recenzja tomiku „O co chodzi?“ brzmiałaby: *Ut desint vires, tamen est laudanda voluntas.* — Usiłowania Czcig. Autorki są bardzo uznania godne, bo teren pracy społecznej jest u nas — wiadomo — zaniedbany, a „feminizm“ polski pozostawia tak wiele do życzenia!... Ale sądzę (chyba słusznie), że wszelkie publikacje powinny być starannie opracowywane i wykańczane należycie. Lepiej więc mniej wydawać — a dobrze. *K. L.*

Hanna Mirska: Te z trzeciego piętra. Obrazki z życia nieszczęśliwych dziewcząt. Poznań

¹) Por. recenzje: „Tak mi ciężko“ — str. 610 w r. 1932; „Co robić?“ — str. 226 — i „Ty i ludzie“ — str. 311 w r. 1933.

1933. (Do nabycia w księgarniach i u K. Berkanówny, Poznań, Matejki 53). W 16-ce, str. 83. (Cena 2 zł. i 25 gr. przesyłka).

Temat — przykry i smutny; jednak omijanie go i pokrywanie milczeniem bywa nader często szkodliwe. Trzeba mówić i zło nazywać: a nie zapominać, że t. zw. „kobieta upadła“, to nietylko upadła, ale często też nieszczęśliwa i bardzo nieszczęśliwa. Nie wystarczy też piętnowanie jednostek, bo za to wstrętne zło olbrzymia odpowiedzialność spada na społeczeństwostwo i władze państwowe. — Autorka, młoda działaczka społeczna, kreśli luźne obrazki z obserwacji (ze swej pracy społecznej nad „upadłemi dziewczętami“ z ramienia odpowiedniej organizacji). „Obrazki“ te, choć psychologicznie nie są może dość pogłębione, zasługują na uwagę — a ujęte są w umiar tak, że w niektórych „peryferjach“ można je polecić jako lekturę pouczającą i przestrzegającą. *K. L.*

Ks. P. Lippert T. J.: Łaski Boże Z oryginału niemieckiego przełożyła Ida Kopecka. Kraków 1934 Wydawn. Księży Jezuitów. In 8-o str. 148.

Prace teologiczne popularno-naukowe i ascetyczne X. Lipperta należą do bardzo cennych; nazwisko Autora jest zapewne znane dobrze Czytelnikom „G. K.“, bo też niektóre jego dzieła były tu omawiane jako szczególnie polecenia godne. Powyższa rzecz nadaje się zwłaszcza dla inteligencji, która o przedmiocie miewa dzikie pojęcie. Wykład jest przejrzysty; mocniejsze są i lepsze od innych traktaciki (rozdziały) o dobrych uczynkach i te, z któremi wiąże się zagadnienie predestynacji (wolność i łaska, zasługa etc.). — Przekład jest piękny. *N.*

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik
Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, ul. Zygmuntowska 4.